



WESOŁE ABC

SIŁA PRYZWYCZAJENIA



Marynarz oświadcza się.

SZEŚĆ FOTOGRAFII

Pewnego amerykańskiego o-pryszka przed zamknięciem w więzieniu sfotografowano w 6 pozach.

Gdy zbrodniarzowi udało się zbiec z więzienia, odbitki wszystkich fotografii zostały rozesłane do poszczególnych komisariatów policji.

Po paru dniach do dyrekcji więzienia nadszedł telefonogram treści następującej:

„Pięciu bandytów już schwytaliśmy, jesteśmy na tropie szóstego”.

CO ZNACZY ŚŁAWA?
Jeden z najpopularniejszych generałów amerykańskich cierpiał pewnego razu na ból zębów. Udał się więc do dentysty, który usunął mu dwa siekacze i na-za-jutrz sprzedał je jakiemuś zbie-razcowi po 100 dolarów. Oburzony generał polecił swemu adiutantowi natychmiast odkupić je z po-wrotem.

Nazajutrz adiutant przyniósł mu... 171 zębów.

JAK ON TO ROBI

Jeden z uczniów słynnego rzeź-biarza spytał go pewnego razu:

— Mistrzu, w jaki sposób tworzy pan swe arcydzieła?

— O, bardzo prosto, — odpo-wiedział rzeźbiarz, — biorę bryłę marmuru i usuwam z niej wszy-skie niepotrzebne kawałki.

CZY BĘDZIE PASOWAŁA?

Król angielski Henryk VIII po-stanowił wystać swego kanclerza do Hiszpanii. Ponieważ posel-stwo to było dość niebezpieczne, kanclerz wyraził obawę, że może je przypłacić głową.

— Gdyby ci się coś stało, to ka-że zciąć głowy wszystkim Hisz-panom w moim państwie.

— Wasza królewska mość, — od-powiedział kanclerz, — oba-wiam się, że żadna z tych głów nie będzie pasowała do mojego karku.

UPRZEJMOŚĆ



— Czy może pan co zgubił?

Urzędowe kalafiorki

Ćwiczenia obrony przeciw-
lotniczej, odbyły niedawno w
Warszawie, znalazły już swe
echo w jednym z sądów sta-
rościniskich.

Dni grozy sprzed tygodnia,
dni zastąpionych okien i „wy-
-

le mnie pamięć nie myli,
czwartek.

Wysiadam z autobusu, kala-
fiorki w paczce niosę i za
tramwajem się oglądam.

A tu nagle — rym, rym,
rym!



— Co jest? — myślę sobie —
Do Świąt dwa tygodnie z ha-
kiem, a już ktoś wielkanocne
tradycje uskutecznia?

Wstyd mnie sie trochę zro-
biło, że nie ja pierwszy, ale
nie, Czekam.

Patrze, leci jakiś facet z pa-
pierową torebką. Stanął, to-
rebkę pod płótem położył,
przypalił i chodu!

— Kryj się pan! — woła do
mnie.

— Co sie mam kryć, panie
starszy. Albo to pierwszy raz
takie coś widzę? Fachowiec je-
stem, można powiedzieć i na-
wel akurat mam przy sobie
niegorszy zapas kalafiorków.

Torba pod płótem huknęła
zdrowo, a ten facet do mnie
podchodzi.

— Nie poznałem kolegi —
mówi Ale w takim razie niech
kolega wygarnie ze dwa razy.

Wysoki Sądzie. Żywego du-
cha na ulicy nie było, więc,
faktycznie, paczki sie rozwi-
nęły i dwa kalafiorki poszły.

Za drugim wystrzałem przy-
dybał mnie pan gliniany, któ-
ren nie wiadomo, skąd przed
nosem mi sie zjawiał.

— Oho — myślę sobie —
wpadłem. Trzeba będzie iść
na odsiadkę.

A pan gliniany zaczęł kaj-
danki nałożyć, uśmiecha się i
powiada, że dobrze strzelam.

— Cztery szyby — powiada
— wylecieli!

I znowu się uśmiecha.
Rączki mnie ścisnął i do wi-
dzenia.

Stoję, proszę Sądu i nie
wiem na dobre, czy to ja du-
rny, czy on. Wtenczas zajeżdża

auto i z niego wygląda ten fa-
cet, z którym sie przedtem za-
pознаłem.

— Siadaj, kolega — mówi —
Jadziem strzelać pod B. G. K.

— Nie da sie, za dużo ludzi.
— Wszystkie usunięte!

— Usunięte? W jakim ce-
lu?

— Właśnie w takim, żeby-
my mogli strzelać!

Nie a nie, proszę Sądu, nie
rozumie, ale jadziem.

Na miejscu wygarnąłem so-
bie raz, aż tu podchodzi jeden
tłusty i pyta, gdzie mam opas-
kie?

— Co proszę?

— Opaska Lopus gdzie jest?
Mówie grzecznie, żeby sie
odczepił, a on mrugnął na swe
go koleżkę i dawaj mi oba
maglować.

Czy ja jestem pozorant?
Kto mnie wyznaczył?

Skąd wzięłem materiały wy-
buchowe?

— Panie szanowny — mó-
-

wolno. A konto materiałów
wybuchowych mogię panu
nadmienić, że dał mnie ich
cioci Bondarzewskiej znajo-
mek. Gdzie mieszka nie po-
wiem, bo nie chce chłopaka
wkopywać.

I tyle.

Oni zaś mnie klarują, że bez
opaski nikt strzelać nie ma
prawa.

Zdenerwowałem sie.

— Co? — powiadam — Dla
czego? Więc teraz i na to trze-
ba pozwoleniwa wykupywać?

Niedoczekanie wasze!

W tem momencie, proszę
Wysokiego Sądu, jakoś nie-
chętny zapadł mi sie z kie-
szki wyjęty i ta cała paczka
z kalafiorami huknęła tyse-
mu nad uchem.

Ma sie rozumieć tłusty fajnął
ze strachu na chodnik, a mnie
pan gliniany przykaraulił.

No i to już wszystko.

Tylko w ostatnim słowie
chciałbym Wysokiemu Sądo-



wie temu tysemu — Pozorant
to ja, chwala Bogu, nie je-
stem, ale wielkanocne trady-
cje i tak szanuję. Nikt mnie
nie wyznaczał, lecz skoro o
wiele różne ludzie pod okiem
postronkowych kalafiorki pu-
szczają, to myślę, że i mnie

wi zaznaczyć, że jestem nie-
winny, ponieważ od cioci Bon-
darzewskiej z Grójca wróci-
łem.

Skąd mogłem wiedzieć, że w
Warszawie urzędowe kalafior-
ki puszczają?

ODROWAŻ

RODZIMY SZKOT

— Wacku, czy nie mógłbyś mi
pożyczyć trochę pieniędzy?

— Chętnie, ale mam tylko pół
złotego, a nie chciałbym zmieni-
ć, bo mi się zaraz wszystko rozej-
dzie...

LEKCJA GRAMATYKI

— Jaki to będzie czas: „ja ko-
chałem”.

— Stracony, panie profesorze.

ORGANIZACJA PRACY

Podczas wiosennych porząd-
ków w ogrodzie miejskim na drze-
wie siedzi ogrodnik i obcina
zbędne gałązki. Podchodzi drugi
i pyta:

— Długo tam będziecie jeszcze
siedzieć na tym drzewie?

— Z dobrą godzinę.

— No to pośpieszcie się, bo
niedługo będziemy to drzewo
ścinać.

ŚLUBISTA

Pewnego razu pułkownik Thom-
son zapytał swego furmana, czy
zechce z nim podróżować.

— Za panem wszędzie, panie
pułkowniku! — powiedział sługa.

— Jakiś, nawet do piekła?

— Nawet.

— Ale pomyśl sobie, że w piek-
le mocno pali, a ponieważ ty jes-
teś na koźle, to poczujesz ten żar
pierwszy!

— O, nie, panie pułkowniku —
zawołał woźnica — ja znam swo-
ją służbę: wysadzę pana puł-
kownika, a sam będę czekał przed
bramą.

ARTYSTAMI

— Słyszałem, że masz dobrą po-
sadę.

— Taka sobie. Występuję w cyr-
ku jako głodomór.

— Czy dużo ci płacą?

— Pieniężni nie wiele, ale za
to mam całodziennie utrzymanie.

KRYTYKA SPORTOWA



— Widzisz, mówiłem ci odrazu,
że on nie jest dzisiaj w dobrej
formie.

BRZYDKIE KLAMSTWO

Policjant: — Stać! Dlaczego pan
wyskoczył z tego mieszkania
przez okno?

— Bo właścicielka tego mieszka-
nia okłamała mnie...

— Więc co z tego?

— A no tak. Powiedziała mi, że
jej mąż nie ma w domu.

SPOSÓB

— Nie mogę usnąć przyjacielu.
Co mi radzisz robić?

— Wiesz, jak ja nie mogę zas-
nąć, to myślę o tym, że trzeba za-
raz wstać i natychmiast zasypiać.

RUTYNOWANY

Sędzia: Teraz pouczę świadka
o znaczeniu przysięgi.

Świadek: Nie trzeba, panie są-
dzie, ja byłem już dwukrotnie ko-
rany za krzywozprysięstwo.

MIEDZY

TYLKO DWA ZALETY
— Wiesz, kobieta z którąbym
się ożenił, musiałaby mieć dwie
zalety: pop ierwsze powinna być
tak piękna, abym miał ochotę o-
żenić się z nią nawet, gdyby nie
miała pieniędzy, a po wtóre mu-
siałaby być tak bogata, abym się
z nią ożenił nawet, gdyby była
brzydka jak noc.

KOLIBER I RYBA

Maly Monius, co od roku
już chodzi do szkoły, pyta ojca:

— Tatusiu, co to jest koliber?

— Koliber — odpowiada stary
Hozenduft — to jest taka zwa-
riowana ryba.

— Jak to może być ryba? W
szkole pan nauczyciel mówił, że
koliber śpiewa wesoło i ma piękn-
e piórka.

— To masz najlepszy dowód,
jaka ona jest wariata. Inna ry-
ba to zrobi?

ORYGINALNA MAPA



— Co to za mapa? Jeszcze ta-
kiej nigdy nie widziałem.

— To jest mapa moich wierzy-
cieli. Wszędzie tam, gdzie jest
zatknięta chorągiewka, miesza-
ją moi wierzący. Te okolice mu-
szą omijać.

GDY KIEROWNIK ROBOT JEST ROZTARGNIONY...



— Co my właściwie mieliśmy tu robić?